



Nr 19.

Warszawa, dnia 26 Kwietnia (8 Maja).

Rok 1875.

### PRAGNIENIE JADWINI.

Jadwinia z Rodzicami mieszkała na letniem mieszkaniu i zawsze ranniem wybiegała na murawniki i pomiędzy drzewa dom otaczające, żeby zbierać świeżych kwiatków, i postawić Mamie na stoloczku przed łóżkiem. Raz wracając z tej wycieczki, zobaczyła na dachu przy kominie kominiarza wycierającego sadze. Spojrzała w górę ku niemu, spojrzął i pies Azorek, który zawsze jej towarzyszył i oboje się zadumali, a przynajmniej azorek ze zwieszonym ogonem patrzył na kominiarza jakby przestraszony.

— Ach! Mamo, rzekła Jadwinia wróciwszy do domu, jakże zazdrościłam kominiarzowi że z takiej wysokości może na dół spoglądać.

— To możesz łatwo życzenie swoje spełnić, odrzekła Mama, wyjdź na dach jak on, to będziesz widziała co on widzi.

— Tak, mogłabym zlecieć, bo przecież ja nie umię poddachach chodzić.

— To zostań kominiarką, a nauczysz się po dachach chodzić.

— Żebym była taka zamorusana sadzami, o! dziękuję Mamie, ja bym tylko chciała patrzeć z tak wysoka jak kominiarz ale nim być nie chcę.



— Spojrzała w górę ku niemu, spojrzął i pies Azorek. —

— Moje dziecko patrzenia z wysokości możesz użyć z pierwszej lepszej wyniosłości, góry lub wieży, ale jest sposób żebyś zawsze z wysokości na świat patrzyła, a tym jest... co?

Jadwisia się zamysliła i po chwili odrzekła:

— Nie wiem Mamo.

— Tym środkiem jest nauka, moje dziecko, bo ona rozwija myśl, a im lepiej myśl rozwinięta, tym człowiek wyżej z nią idzie, jakby wspinał się na wysokość jaką i tym sposobem widział to czego drudzy nie mający nauki nie widzą.

— Troszkę ja to rozumiem, ale nie zupełnie.

— Kominiarz widzisz, jako prosty człowiek siedząc na dachu, widzi drzewa, krzaki, kwiaty, murawę, ptaki i ludzi, i patrząc może myśli sobie, jak to wszystko pięknie wygląda.

Człowiek mający naukę gdyby był na

jego miejscu, zapewne to samoby pomyślał, ale natrzywszy się, rzekłby: Mój Boże, jakże to wszystko mądrze i cudownie stworzone! — Te drzewa korzeniami ciągną sok z ziemi, liśćmi chwycają gazy z powietrza. a z pączków rozwijają się kwiaty. Latające owady otrząsają pyłek z kwia-

tów niby ziarno nasienne, żeby to dostawszy się do środka kielicha miało gdzie wyrosć w owoc. Żeby zaś owady zbyt wiele się nie rozmnożyły zjada je mniejsze ptastwo, to chwyta znów silniejsze i większe, a nadtem wszystkim panuje człowiek, że wszystkiego dla siebie ciągnie korzyści, a panuje jedynie rozumem, którym tylko człowiek przez Boga został obdarzony. Jakże taki dar szanować należy, jakże trzeba się starać krzepić go nauką i rozwijać, aby człowiek przez niego był coraz lepszym i rozumniejszym. Czyż słowa takiego człowieka z nauką, nie będą dowodem, że lepiej czyli niejako wyżej spogląda na to samo, na co patrzy on i kominiarz?

— Prawda Mateczko, odrzekła Jadzia, tylko że to z tą nauką to strasznie nudnie idzie. Czasem to tak męczy i dokucza, że już więcej nie można.

— Nic łatwo na świecie nie przychodzi, odrzekła Mama. Dziecko zanim się chodzić nauczy, to często się przewraca, tłucze, nabiera sińców i guzów, ale jak się nauczy chodzić, to potem tak biega, bryka i dokazuje, że nieraz woli nie jeść byle mogło biegać swobodnie. To samo ma się z nauką: z początku trochę męczy i nudzi czasami, ale gdy się przejdzie początki, to potem daje tyle rozkoszy jak dziecku bieganie.

— Teraz to już zupełnie rozumiem wszystko, i niech sobie kominiarz chodzi po dachu, a ja będę z oczami biegać po książkach, to będę widziała to czego on z najwyższej nie dopatrzy wież.

### Wiktorek.

Mały Wiktorek grzecznym jest chłopczyń,  
 Że się Rodzice nacieszyć nie mogą,  
 W nim kiedyś ujrzą pociechę jedyną,  
 Byleby zawsze tą samą szedł drogą.  
 Gdy wstaje rano, to składa rączkę,  
 Klęka i mówi z uwagą paciork,  
 I przez dzień cały wciąż o tem pamięta,  
 Żeby być grzecznym... poczciwy Wiktorek!  
 Na wszystko chwile miewa wyznaczone,  
 Uczy się czytać albo kreski stawia,  
 A potem, gdy już lekcye ukończone,  
 Sam lub z siostrzyczką ochocho się bawi.  
 Raz gdy siostrzyczka wyszła razem z Mamą,  
 Zapytał Ojca, czy karty wziąć może,  
 By stawiać pałac wielki, okazały,  
 Z ozdobnym frontem i wjazdową bramą  
 Na cztery piętra?..

„Wcz! lecz się założę,  
 Że nim go skończysz, obali się cały“...  
 Bo znów, by prawdę wypowiedzieć szczerze,  
 To chociaż zajęć gorliwie się imał,  
 Przy jednym długo nie zdołał usiedzieć,  
 I chwycił drugie...  
 Więc kiedy otrzymał

Już pozwolenie na budowę ową,  
 Wziął się do pracy nazbyt gorączkowo.  
 Chciał, by się prędko jej owocem cieszył,  
 Więc, jak mógł tylko, z robotą się śpieszył,  
 I karty z kartą nie łącząc dokładnie,  
 Zestawiał z sobą, ażeby zbyć tylko;  
 I chociaż pałac rósł chwilka za chwilką,  
 Ojciec trząsał głową i mówił:

„Upadnie!“

Jednak o dziwo! doszedł aż do szczytu.

„A co Ojczulku? jak się zdziwi Mama?

„Jakiego dozna Julceczka zachwytu!

„Co to za pałac!... jaka wielka brama!“

Gdy ucieszony klasnął i podskoczył,

Uciecha jego zaraz się rozprysła:

W miejsce pałacu, gdy kupkę kart zoczył,

W jego oczętach łza żalu zabłysła.

„Wiktorku!“ Ojciec powiada mu wtedy,

„Pałac z kart runął... niewiele w tem biedy

„Lecz i tu kryje się nauka święta,

„O niej Wiktorek niech zawsze pamięta:

„Że czy to w małej, czyli w ważnej sprawie,

„Czy to w nauce, czy nawet w zabawie,

„Nie chcąc by w marne praca nasza cała

„Poszła, to trzeba, by się opierała,

„Na mocnej z woli i trudu podstawie.“

Juljan Milkowski.



### Nieposłuszny Tomuś.

Tomuś bardzo lubił ciastka i wszystkie słodycze, a szczególnie faworki. Gdy nadeszła pora zapust o niezem innem nie marzył tylko o faworkach które mi do zbytku zwykł był się raczyć, gdy widział że nikt ze starzych osób nie uważa na niego.

Łakomstwo to brzydka wada, wiedział o tem Tomuś bo go Mama napominała często, a starsze rodzeństwo wyśmiewało, lecz to wszystko nie nie pomagało, i Tomuś na widok słodyczy zapominał o wszelkich przestrożach.

Był to właśnie tłusty czwartek, Tomuś od rana cieszył się już, że będzie zjadał owe faworki, bo słyszał jak Mama wydawała rozkazy kucharce i zjadł wnosil, że Rodzice spodziewają się gości na wieczór. Nasz mały łakotniś, nie tyle się ucieszył wiadomością, że przyjdą jego przyjaciele i towarzysze: Franuś, Józio, Zosia i Andzia, jak spodziewanym poczęstunkiem gości, w którym faworki pierwsze zajmą miejsce.

Od samego też południa nie odstępował Mamy, patrzył jak rumiane faworki smarzyły się, a potem, osypane cukrem piętrzyły się na półmisku. Slinka mu szła do ust, bo Mama nie dała mu nawet skosztować, powiadając, że gorące faworki są właśnie najniezdrowsze dla dzieci. Tomuś nie posłuchał przestrogi Mamy, zjadł pokryjomu kilka faworków, i znów potem jeszcze kilka gorących prosto z rądla wyjętych.

Troszkę się sparzył, troszkę syknął z bólu, ale schrupał i uśmiechnął się zadowolony.

— Wieczorem przyszły zaproszone dzieci; Mama zaprowadziła ich do dziecinnego pokoju, wydstawiła rozmaite zabawki, gry i łamigłówki. Dzieci bawiły się wesoło, tylko Tomuś pobladł trochę i na wesołości stracił.

Przy herbacie wystąpiły faworki, rzucili się wszyscy do nich z apetytem, tylko Tomuś nie już jeść nie mógł i położył się na kanapie. Przybiegła przestraszona Mama, włożyli go do łóżka, napoili herbatą Tomuś w gorączce nieprzytomny całą noc przeleżał, a Mama nie śpiąc czuwała nad nim.

Nazajutrz wyznał Tomuś Mamie że pomimo zakazu najadł się gorących faworków i całując jej ręce przyrzekł, że już nigdy nie podobnego się nie dopuści. Choroba jego trwała przeszło dwa tygodnie, Mama martwiła się a on podwójnie cierpiał; raz że sprawił Rodzicom przykrość, potem, że się sam wielu przyjemności pozbawił.

Stanisława O.

## Owieczka.

— Ubierz się Julciu kochana, pójdziemy kupić włóczki na kołderkę, którą trzeba żebyś zrobiła na pierwsze urodziny dla twojej siostrzyczki, a że ona ma oczki jak bławatki błękitne, to i kołderkę trzeba jej zrobić tego koloru.

— "Mateczko, zapytała dziewczynka, z czego się robi włóczka?"

— Dobrze moje dziecko, że się pytasz, bo przedewszystkiem znać powinniśmy to, co nam pod oko podpada i najbliższemu nas otacza.

Pamiętasz gdyśmy zeszłego roku jechały do Cioci, to stado owiec pasących się na polu?

Cieszyłaś się widząc bielutkie jagniątko, wesoło brykające w koło swych matek.

Pożyteczne to bardzo dla człowieka stworzenia, z nich mamy mięso, skóry, mleko na sery, struny do instrumentów, lecz nadewszystko wełnę gęsto je zarastającą.

Kiedy na wiosnę jest już dobrze ciepło co zwykle bywa na początku Czerwca, owce wpędzają do wody, najlepiej bieżącej, myją je starannie z brudu i tłuszczu i umyślnie na to zrobionymi nożycami strzygą przy samej skórze. Następnie wełnę tę pakują w wielkie wory, wałtuchami zwane i wywożą do Warszawy, Wrocławia lub innych miast, gdzie fabrykanci zjeżdżają się i zakupują wielkie partje.

— A proszę Mamę, co fabrykanci robią z tą wełną.

— Mają oni w swoich fabrykach rozmaite maszyny między innymi przędzalnie, w których przędą wełnę i robią długie nitki podobnie jak te co widziałas ze lnu. Takie właśnie nitki są ową włóczką o którą się pytałaś.

Prócz tego z cieńszych i grubszych nitek stosownie do potrzeby, robią sukna, korty, i wszystkie materje wełniane, które widzisz na sukniach, kołdrach, salopach i innych rzeczach.

— A jakim sposobem włóczka i sukienki są różnych kolorów a owieczki białe?

— Bo wełna po uprzedzeniu farbuje się a kolor jej nawet wpływa na cenę, tak np. pasowa jest najdroższa ze wszystkich.

— Dla czego to Mateczko, owce co były u Cioci są mniejsze i zupełnie inne jak te co widziałam na wystawie?

— Bo owce są rozmaite. Jest gatunek prostych zwanych u nas swiniarkami, właśnie te co widziałas na wsi, wełna ich najtańsza ale też one w naszym kraju najłatwiej się chodują, mniej im szkodzi wilgoć jak innym gatunkom i mniej potrzebują pożywienia. Są znowu piękniejsze, z dłuższą i cieńszą wełną, zwane Merynosami, pochodzą one z Hiszpanii, ale dziś już się w całej Europie znajdują. Te co widziałas na wystawie zwą się Negretti. Oprócz tych są jeszcze owce azyatyckie z gęstą wełną a skóra z ich jagniąt używa się pod męzkie palta; jest to

futro ciepłe i drogie a nazywa się: krymskimi barankami.

Oprócz owiec, są jeszcze niektóre rodzaje kóz, co równie dobrą a nawet lepszą dają wełnę.

Z tych głównie odznaczają się: koza Kaszmirska, której z pomiędzy włosów wyczesywany puch, służy do najdroższych tkanin i z niego to robią szale indyjskie zwane kaszmirskimi i materje wełniane zwane kaszmiem. Koza Angorska, ma długą miękką wełnę połyskującą jak jedwab, najwięcej używają jej szmuklerze.

— A dla czego tych kóz nie widziałam na wystawie?

— Bo żyją tylko dziko w Azji, chociaż od pewnego czasu we Francji i w południowej Rosji zaczęto je przyswajać i należy się spodziewać, że i do nas z czasem się dostaną. Główną siedzibą ich są wysokie góry, z nadzwyczajną zęcznością przeskakują ze skały na skałę, mając nieraz niezmierną przepaść pod sobą. Ale i im zdarza się czasem zrobić skok nieszczęśliwy, a wtedy giną biedne w głębi przepaści. Amatorowie polowania na kozy, muszą czatować na nie ukryci za odlamem skały i nieraz narażają się na niebezpieczeństwo.

Owce są zwierzęta domowe, bardzo łagodne, nie odznaczające się wcale zmyślnością tak dalece że w razie pożaru, trudno je wypędzić z owczarni, i zbiwszy się w gromadę, cisną się w najdalszy kąt i dlatego nieraz znaczna ich ilość ginie w płomieniach. Barany mają rogi duże, ślimakowato zakręcone, któremi czasem boda. Głównymi ich nieprzyjaciółmi są wilki, które ich często porywają korzystając z ich bezbronności a czasem nawet podkopują się do owczarni i robią tam wielkie spustoszenia.

Antonina.

## ZAWADYJAKA.

— Maniu! zawołał Janek, pobawmy się trochę.

— Kiedy chcesz to i owszem, ale wprzód poukładam sukienki mojej lalki.

— Bawny się więc w konie.

— Kiedy dla dziewczynek konie.....

— Kiedy ja chcę koniecznie w konie, przerwał Janek z gniewem i tupnął nogą w podłogę z wielkim gniewem.

— No to dobrze, tylko się nie gniewaj, odrzekła Mania.

— Ty będziesz furmanem, a ja koniem.

— Kiedy ja powozić nie umiem.

— Ach! jaka ty spreczna, tupiąc znów nogą zawołał Janek.

— No, no, już dobrze, więc będę furmanem tylko się nie gniewaj.

— No, więc będziesz furmanem..... albo czekaj, kiedy powozić nie umiesz, to ja będę furmanem a ty koniem.

— Prędeż konikiem.

— Ja nie chcę konika, tylko konia, ty taka spreczna.....

— Cicho, cicho, już będę koniem, tylko się nie gniewaj.

— A dla czego mi się zawsze sprzeciwiasz?

— Bo nie wiedziałam, żeś taki zawadyjaka.

— O! jeszcze mnie przezywasz od zawadyjaków, to ty taka dla mnie nie dobra, taka niegrzeczna, za-

wołał Janek z udanym płaczem, a Mania go pogłaskała po buzi mówiąc:

— Prawda mój Janku, że jestem niegrzeczna, i dla tego nie baw się ze mną, bo z niegrzecznością i z niedobrą nie warto się bawić. Tyś spokojny i dobry mój Janku, a tylko ja jestem zawadyjak.

Rzekłszy to zajęła się swoją robotą, a Janek ze sznurkiem w rękę siedział i patrzył na nią. Po chwili przybliżył się do niej i rzekł.

— To już baw się ze mną, tylko mi się nie sprzeciwiaj.

— Nie mój Janku, odrzekła Mania, z takim jak ja zawadyjaką grzeczny chłopczyk nie powinien się nigdy bawić.

Janek umilkł ale uczył że się zawstydził, i podumawszy chwilę zbliżył się do Mani i szepnął do jej ucha:

— Ach! jaka ty dobra Maniu, to ja... to ja zawadyjaka!

## Żal Stasia.

Ojciec Stasia i Józia tak silnie uderzył przypadkiem nogą o słupek oparty o ścianę, że musiał leżeć i nie wychodzić zupełnie z domu. Dzieci bardzo ubolewały nad Ojcem, i bardzo często zaglądały do jego pokoju i pytały się, czy noga mniej boli.



—Stas zaraz się zabrał do majstrowania.

Raz wszedłszy do Ojca, zobaczyły że leży na sofie z fajką w ustach i drzemie oparty na rękę. Usiadły więc cichutko na dwóch małych kanapkach, i Staś stawiając wózek przy sobie szepnął do Józii:

— Zobaczę jak zrobiony ten wózek, bo to ma i budkę i dyszel i koła, a nie wiem jak się to jedno drugiego trzyma.

Józia kiwnęła na to głową i zaczęła się w milczeniu przypatrywać co robi braciszek. Staś zaraz się zabrał do majstrowania, wyjął najprzód dyszel, potem zdjął budkę i postawiwszy ją na kolanie dalej wyślubując gwoźdźki którymi była obita. W tem wbiegła Mama do pokoju, Ojciec się przebudził a Mama rzekła wyciągając rękę:

— Ach! przepraszam cię mój mężu, nie wiedziałam gdzie dzieci i byłam bardzo niespokojna, a one tu siedzą u ciebie.

— Nie wiedziałem nawet że tu są, odrzekł Ojciec, tak się cicho zachowały.

— A to ślicznie zrobiłyście, odezwała się Mama nachylając się ku dzieciom i chcąc je pocałować, ale w tej chwili dostrzegłszy majstrowanie Stasia zapytała:

— A ty Stasiu co robisz? Wózek widzę zupełnie rozebrałeś.

— Jeszcze nie, odrzekł Staś, dopiero dyszel wyjąłem i zdjąłem budkę.

— A to po co, cały wózek przez to zepsułeś.

— To go złożę na nowo.

Ale robota Stasiowi nie udała się; dłubał, kręcił, majstrował, wszystko na nic się zdało i wózek nie mógł złożyć.

— Mamo kochana, zawołał chłopczyk z płaczem, nie potrafię wózka złożyć, a taki był ładny, tak się nim bawiłem razem z Józją.

— I ja ci go nie złożę, bo nie jestem ani kołodziejem ani stelmachem.

— Ach! mój Boże, to nieszczęście dopiero, jakież ja nieszczęśliwy!— i Staś łamiąc ręce i zanosząc się od płaczu, wołał ciągle: ach! jaki ja nieszczęśliwy!

Józia go uspokajała jak mogła ale i jej się łzy w oczach kręciły, wówczas Mama przygarnęła oboje dzieci do siebie i rzekła:

— Cicho, cicho, nie płaczcie, poproszę stelmacha

to wózek naprawi, ale któż szkodę ci tę zrobił?

— A ja sam Mateczko.

— A dla czego to sam sobie zrobiłeś?

— A bom nie myślał żeby to tak trudno było poskładać wszystko jak należy.

— Widzisz więc jak to trzeba zawsze myśleć nad tem rozważnie co się ma zrobić. Nieszczęśliwy zatem jak powiadasz, jesteś z własnej winy, i takim zawsze będziesz wiele razy tylko coś zrobisz bez rozważni i zastanowienia się.

— Prawda Mamo, ale mi żal teraz, wielki żal.

— Żal nie naprawi złego, bądź zawsze rozważny, a z żalem nigdy się nie będziesz bratał.

Rozwiązanie zagadki w N. 17 zamieszczonej.

Kołyśka.